

**Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem, red. Mary Jane Kehily, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, ss. 256.**

„Kraj lat dziecińczych. On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”. Zdjęcie pocztówki opatrzonej tą myślą zdoła jednocześnie okładkę omawianej książki. Tym samym autor okładki niepostrzeżenie wprowadza czytelnika w jeden z problemów, jaki zawiera niniejsza publikacja. Czy istotnie „kraj lat dziecińczych”, a zatem dziecko jako obywatel swojej ojczyzny – dzieciństwa, zawsze było, jest i będzie tak czyste i niewinne, otoczone niemal czcią i troskliwą opieką? Kto o tym decyduje? Kto jest najeźdźcą a kto obrońcą dziecięcej ojczyzny?

Często z ust osób dorosłych można usłyszeć: „Dzieci to mają dobrze! Kiedy jest się dzieckiem, wszystko jest tak proste!” Czy aby na pewno? Co stanowi o konstrukcji, jakim jest dzieciństwo? Kto jest za nie odpowiedzialny? Jak może postrzegać życie „mały ktoś” w sytuacji, kiedy zarówno on sam, jak i jego świat spoczywa w rękach dorosłych? Czy jest to tak komfortowa i prosta sytuacja?

Powyższe dylematy, pytania i próby znalezienia na nie odpowiedzi znajdują swoje miejsce w niniejszej pozycji książkowej, która stanowi interdyscyplinarne spojrzenie na problem, jakim jest dzieciństwo.

Redaktor Mary Jane Kehily konstruuje pracę z trzech części zawierających po trzy artykuły. Wspomniane części poprzedza wstęp, będący esencją późniejszych treści.

Część 1. (*Historyczne podejścia w badaniach nad dzieciństwem*, s. 43-107) rozpoczyna Diana Gittins opracowaniem *Historia konstruktów dzieciństwa* (s. 43-60), w którym ukazuje, jak ewoluowało pojmowanie i traktowanie dzieciństwa na przestrzeni wieków w oparciu o analizę sztuki, szczególnie malarstwa średniowiecznego. Autorka wspomina także wpływ nurtów religijnych na kształtowanie postaw wobec dzieci i dzieciństwa. Z rozważań tych wynika, że pojecie dzieciństwa nie istniało zawsze,

ale narodziło się wraz ze zmianą nastawienia dorosłych wobec dzieci i jawi się jako konstrukt społeczno-historyczny. Jest zatem czymś, co niejako wychodzi z rąk dorosłych, a jego definicja ze względu na kontekst kulturowy nie jest możliwa do jednoznacznego wyjaśnienia.

Kwestią kluczową dla współczesnych podejść jest zrozumienie, że dzieciństwo nie jest uniwersalne; że jest raczej produktem kultury i jako taki zmienia się w zależności od czasu i miejsca (s. 23).

Wątek ten będzie obecny także w kolejnych opracowaniach.

Tekst Petera Hunta *Literatura dla dzieci a dzieciństwo* (s. 61-83) uwidacznia, że literatura dziecięca jako twór dorosłych jest dość marnym odzwierciedleniem dzieciństwa, za to wydaje się być zwierciadłem oczekiwań, niespełnionych pragnień z czasu własnego dzieciństwa czy sposobem modelowania dziecięcych postaw przez dorosłego autora. Dość ciekawie przedstawia się metamorfoza bohatera z dziecięcej literatury, gdzie grzeczne, podporządkowane dziecko ustępuje miejsca zaradnemu, samowystarczalnemu dzieciakowi.

Trzeci artykuł w części 1. *Niewinność i doświadczenie: historyczne podejście do dzieciństwa i seksualności* autorstwa Mary Jane Kehily i Heather Montgomery (s. 85-107), ukazuje trudności w jednoznacznym określeniu dziecięcej seksualności.

Sposoby pojmowania seksualności dziecięcej pozostają bowiem sporne i zmienne w tym samym stopniu, w jakim sporne i zmienne są sposoby pojmowania dzieciństwa (s. 87).

Tu problem jest podwójnie złożony. Nie chodzi bowiem tylko o próbę zdefiniowania samego dzieciństwa w kontekście kulturowym, ale istnieje także potrzeba określenia tego, co jest w danej kulturze zachowaniem seksualnym a co nie, mimo że w innej kulturze za takie by uchodziło.

W części 2. *Socjokulturowe podejście do dzieciństwa*, (s. 111-169) dwa pierwsze opracowania: *Socjologiczne konstrukty dzieciństwa* Chris Jenks (s. 111-133) oraz *Psychologia rozwojowa i badania dzieciństwa* Valerie Walkerdine (s. 135-150), wydają się ukazywać socjologie i psychologie rozwojową jako dwie nauki ścierające się o prymat nad orzekaniem o dzieciństwie. Na dość dyplomatyczny gest decyduje się Valerie Walkerdine, twierdząc,

że nie ma i być nie może ponadczasowej – psychologicznej czy socjologicznej – prawdy o dzieciństwie. Można tu raczej mówić jedynie o różnych sposobach rozumienia tego, jak tworzone jest dzieciństwo w różnych czasach i miejscach czy też postulować konieczność refleksji nad tym, jakie dzieciństwo chcemy tworzyć, jeśli istotnie w ogóle chcemy jakiegokolwiek dzieciństwa (s. 141).

Jednak w poprzedzającym tekst Autorki opracowaniu socjologicznym Chris Jenks, podając kluczowe cechy paradygmatu w ujęciu socjologicznym, wymienia między innymi, że świat dziecięcy, ze wszystkimi jego komponentami należy rozpatrywać indywidualnie, bez „perspektyw zakładających punkt widzenia dorosłych” (s. 112).

Cóż, obyśmy potrafili robić praktyczny użytek z tego, co serwują obie nauki. Wszak same dywagacje nie pomogą w odzyskaniu radosnego dzieciństwa wykorzystywanym do pracy dzieciom Trzeciego Świata ani też nie ulecą histerii powodowanej rozrastającą się pajdokracją i ubóstwieniem dziecka w świecie zachodnim.

W artykule trzecim części 2. *Nowe media – nowe postaci dzieciństwa? Zmieniające się środowisko kulturowe dzieci w erze technologii cyfrowej* (s. 151-169), David Buckingham rozważa o pewnego rodzaju schizofrenii, która, kiedyś była odpowiedzią na pojawienie się telewizji i kolorowych czasopism, a teraz pojawia się na takiej samej zasadzie wraz z pojawieniem się techniki cyfrowej. Schizofrenia ta ma polegać na jednoczesnym dostrzeganiu w mediach szansy na lepszy rozwój użytkowników, jak też szeregu niebezpieczeństw, na jakie narażone są dzieci korzystające z najnowszej technologii. Całą listę za i przeciw, którą – zauważmy – tworzą dorośli, Autor podsumowuje: to,

czy widzi się w tym oznakę degradacji dzieciństwa, czy też wyzwolenia kulturowego dzieci, zależy w pierwszym rzędzie od sposobu pojmowania dzieciństwa (s. 159).

Zatem po raz kolejny pojawia się wątek trudności w jasnym rozumieniu dzieciństwa, która to trudność nie zmienia faktu, że zarówno urządzenie techniki cyfrowej, jak i zawartość jego treści dziecko otrzymuje od człowieka dorosłego, który jest autorem owej treści i urządzenia. Ta z kolei nie zostaje bez wpływu na młodego człowieka. Zatem zarówno nieograniczony dostęp do mediów, jak i cenzura w korzystaniu ze strony osób dorosłych są kształtowaniem świata dziecka. Autor zaznacza, że

badania dziecięcych sposobów używania nowych mediów są wciąż w stadium początkowym (s. 165).

Oznaczać by to mogło, że problemem nie tyle musi być treść udostępniana w mediach, ile umiejętność korzystania z nich.

Część 3. *Perspektywy polityki wobec dzieciństwa*, (s. 173-241) rozpoczyna opracowanie Wendy Stainton Rogers *Promocja lepszego dzieciństwa: konstrukcje troski o dziecko* (s. 173-197). Autorka rozważa „dyskursy troski o dziecko” (s. 175), które wymienia jako dyskurs „potrzeb”, dyskurs „praw” dziecka i dyskurs „jakości życia”.

Dyskurs „potrzeb” wyrasta na gruncie psychologii rozwojowej, gdyż wymienione w pracy, za Mia Kelmer Pringle, potrzeby dotyczą psychiki, a są nimi: potrzeba „miłości i bezpieczeństwa, nowych doświadczeń, pochwały i uznania oraz odpowiedzialności” (s. 177).

Autorka wymienia psychologiczne teorie rozwoju dziecka: ewolucyjną teorię rozwoju, teorię rozwoju psychodynamicznego oraz teorię rozwoju poznawczego. Dyskursy, według Wendy Stainton Rogers, wnoszą ocenę moralną i jasno wskazują na cel działania, jakim jest rozwiązanie zaistniałego problemu – zaspokojenie potrzeb dziecka.

Dyskurs „praw” dziecka zdaje się być socjologiczną odpowiedzią na psychologiczny dyskurs „potrzeb”. Według twórców polityki społecznej

dzieci to nie tylko „potrzeby”, które trzeba zaspokoić. Dzieci są ludźmi na swój własny sposób i mają własne troski oraz własne priorytety i aspiracje (s. 184).

Dyskurs „praw” dziecka daje im niejako konkretną pozycję w społeczeństwie i udziela im głosu w sprawach, które ich dotyczą. Problematyczną natomiast staje się sytuacja, gdy prawa dzieci stają w opozycji do praw i interesów dorosłych.

I wreszcie dyskurs „jakości życia” zostaje przedstawiony jako alternatywa i swego rodzaju złoty środek dla dyskursu „potrzeb” i „praw”. Zastanawiając się nad działaniami na rzecz dobra dziecka, dyskurs ten bierze pod uwagę możliwości i ograniczenia socjo-ekonomiczno-kulturowe.

Tekst Rachel Burr *Prawa dzieci: polityka międzynarodowa a codzienna praktyka* (s. 199-217), to kolejne, drugie opracowanie części 3., które przedstawia wyniki badań – obserwacji uczestniczącej – mających na celu

zbadań wpływu Konwencji o Prawach Dziecka Organizacji Narodów Zjednoczonych (KPDONZ) na pracę agencji pomocy i na dzieci, na rzecz których agencje te działały” (s. 199).

Badaczka zauważa trudności mentalne w przyjęciu i zastosowaniu KPDONZ, mimo że – jak zostało to zaznaczone – Wietnam szczydzi się faktem bycia pierwszym państwem azjatyckim, które ratyfikowało KPDONZ.

Ostatnie opracowanie w niniejszej pozycji *Dzieciństwo i prawo: w czym „najlepiej pojętym interesie”?* (s. 219-241), autorstwa Daniela Monka, już na wstępie wyjaśnia rolę prawa widzianego nie tyle jako zbiór reguł – zakazów i nakazów, „ale jako nieustannie zmieniający się tekst kulturowy i społeczny” (s. 220). Daniel Monk szkicuje problem stosowania prawa w interesie dziecka w oparciu trzy problemy, które ukazuje z perspektywy historycznej. Są to: rozwodowe spory rodzinne, seksualność dziecka i wymiar sprawiedliwości wobec nieletnich.

Jak się okazuje, problem stosowania prawa w interesie dziecka także nie był i nie jest wolny od uwarunkowań kulturowych i panujących w nich modeli rodziny oraz interpretacjach gotowości podjęcia inicjacji seksualnej, której granica wiekowa wielokrotnie była przesuwana pod wpływem różnych prądów i interpretacji czy to biologii, czy zepsucia moralnego. Niemniej mającymi ostatnie słowo wobec prawa są dorośli i to oni orzekają w sprawach dzieci, a bynajmniej nie mają łatwego zadania, zwłaszcza jeśli w opozycji do interesu dziecka stoi interes rodzica będący wynikiem troski o nie.

Wątek prawa w aspekcie przestępczości nieletnich dostarcza faktów, jak dalece los dziecka wynikający z pojmowania jego dzieciństwa jest uzależniony od polityki kraju i jej socjokulturowego kontekstu. Okazuje się, że wystąpienie dziecka w roli oskarżonego bez względu na obciążający go czyn, będzie diametralnie różne w poszczególnych państwach, a wyciągniętej konsekwencji karnej nijak nie będzie można porównać. Podczas gdy w jednym państwie mały zabójca będzie potraktowany jako ofiara zdarzenia, przed sądem w innym państwie nieletni zostanie skazany jak dorosły z dodatkową etykietą bestii. Jest to niezwykle interesujący wątek niniejszej pozycji książkowej, ukazujący istnienie i działanie stereotypu dziecka czystego, niewinnego, anielskiego. Niedopasowanie się dziecka do takiego obrazu – stworzonego zresztą przez dorosłych – może sytuować go na drugim biegunie z maską bestii.

We wnioskach Autor umieszcza zdanie, bez którego cały ten wywód mógłby się wydawać kolejną czczą paplaniną dorosłego osobnika. Daniel Monk stwierdza, że aby

prawo mogło skutecznie „chronić” dzieci, potrzeba czegoś więcej niż nowych reguł prawnych. Prawo powinno „znać” dzieci (s. 240).

Jest to niełatwe zadanie, zwłaszcza po tylu świadectwach trudności w spójnym określeniu dzieciństwa, ale jest to jednocześnie zadanie priorytetowe stojące nie tylko przed prawem karnym, ale i oświatowym, a także każdym innym prawem oraz instytucją działającą na rzecz i w imieniu dziecka.

Po przeczytaniu omawianej lektury warto zadać sobie pytanie, jak kwestie poruszane na gruncie Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych wyglądają w Polsce? Bynajmniej nie jesteśmy wolni od omawianych problemów związanych z dzieciństwem. Zobaczmy, jak wyglądały spory w związku z wprowadzeniem do szkół gimnazjalnego etapu edukacji czy chociażby świeża kwestia wprowadzenia w Polsce obowiązku szkolnego od 6. roku życia. Słuchając wypowiedzi opinii publicznej, warto zadać sobie pytanie, na ile w tych decyzjach kierujemy się znajomością dziecka w złożonym aspekcie socjo-psychologicznym, a na ile kierują nami pewne paskudne narodowe kompleksy brązowego medalisty, który nie zauważa kieszeni wypchanych złotem.

Praca Mary Jane Kehily skupia zagadnienia z zakresu psychologii, socjologii i prawa. Nie znalazło się tu miejsce dla rozważań pedagogiki nad dzieciństwem, a jej elementy były raczej znikome. Tymczasem pedagogika bezpośrednio dotyka dziecka, wkraczając i działając w jego świecie. Wszak dylematy wychowawcze, pośród mnogości teorii na temat wychowania, ciągle rozbijają się o interpretację dzieciństwa i pojmowanie dziecka jako istoty w jakimś stopniu pozbawionej praw, to znowu jako istoty uwielbionej czy wręcz ubóstwionej, czego konsekwencji mogą doświadczyć nauczyciele mający pod opieką taką „Księżniczkę” czy „Małego Buddę”.

Trzy częściowe dzieło ze względu na specyfikę ujmowania problemu, a także język polecane jest jako podręcznik dla studentów dyscyplin naukowych, które w swym obrębie zainteresowań znajdują przestrzeń dla rozważań nad dziećmi i dzieciństwem.

Aneta Bosek